

WŁODZIMIERZ A. ROSTOCKI
Instytut Socjologii UŁ

SOCJOLOGIA A PRYWATNOŚĆ

WSTĘP

W niniejszym artykule postaram się opisać zasadnicze napięcia, jakie pojawiają się we współczesnej socjologii empirycznej między przyjętym w niej wzorcem metodologicznym (czy nawet szerzej – wzorcem naukowości) a prywatnym światem badanych. Uważam bowiem, iż postępowanie zgodne z tym wzorcem nie wymaga od badacza ani konieczności respektowania granic prywatności badanego ani traktowania go jako „pełnego człowieka” – osoby. (Gostkowski 1992). Moim zdaniem ciągle zauważalny brak w socjologii rozwiniętej refleksji etycznej nad przebiegiem i skutkami przedsięwzięć badawczych nie wynika zatem z braku wrażliwości badaczy czy ich cynizmu, lecz z zasad wytwarzanych przez ów wzorzec naukowości. Innymi słowy nieobecność moralnego namysłu nad metodą w znacznej mierze można wyjaśnić zawartością socjologicznego kanonu metodologicznego: metod, reguł i dyrektyw badawczych. Socjologowie czują się zwolnieni z takiego refleksyjnego wysiłku, przedkładając – podobnie jak przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, związanych ze scjentystycznym ideałem poznania – „metodologię nad etykę” (Amsterdamski 1994).

Używając terminu „napięcie” mam na myśli przynajmniej trzy jego znaczeniowe aspekty. Po pierwsze, w kontakcie badacza z badanymi dochodzić może do zderzenia dwóch autonomicznych światów rządzących się zupełnie odmiennymi regułami; socjologa i badanego, który nie zawsze wie, z jakich powodów interesuje się nim nauka. I z wielkim wysiłkiem próbuje ten cel zrekonstruować. Badacz w tej relacji reprezentuje nie tylko siebie, lecz przede wszystkim własną dyscyplinę naukową. Jej celem jest zdobycie wiedzy, która ma status dobra powszechnego. Może być ona przydatna do nadania światu społecznemu znacznie doskonalszego kształtu niż posiada on obecnie. Z przekonania o takiej użyteczności uprawianej przez siebie nauki

socjolog czerpie nie tylko indywidualną poznawczą satysfakcję, lecz buduje na nim społeczny prestiż dyscypliny. Do takich sensów nawiązywał zapewne Immanuel Wallerstein, kiedy pisał w artykule *Nauki społeczne a poszukiwanie sprawiedliwego społeczeństwa*: „Te analizy, które są poprawniejsze, są bardziej użyteczne przez to, że pomagają światu wytworzyć naprawdę racjonalniejszą rzeczywistość. Dlatego też poszukiwanie prawdy i poszukiwanie dobra są nierozdzielnie związane. Jesteśmy wszyscy zaangażowani, i to zaangażowani równocześnie, w oba te poszukiwania” (Wallerstein 1997: 15).

Wydaje się, że nadmierne urzeczzenie wartościami uniwersalnymi może czasami doprowadzić do nieświadomego okazywania w badaniach braku szacunku innej ludzkiej istocie.

Po drugie, trzeba mieć świadomość, że nawet uznany za standardowy, a więc zgodny z dyrektywami metodologicznymi, przebieg badania socjologicznego, nie zawsze zapewnia badanemu psychiczny komfort. A zdarzają się przecież negatywne odstępstwa od tych schematów (Rostocki 1992 a). Rzadko patrzymy na proces badawczy z punktu widzenia osoby badanej. A dla niej może on być nie tylko tajemniczy, lecz często niejasny i zagrażający.

Po trzecie wreszcie, brak ujawnionych negatywnych reakcji badanych w konkretnych badaniach nie zwalnia nas z obowiązku ogólnej etycznej refleksji. Wręcz odwrotnie – to właśnie antycypowana bezbronność świata badanych przed stosowanymi przez socjologów zabiegami badawczymi, nakłada na nas odpowiedzialność za część przynajmniej ich stanów i odczuć.

Wiem, że takiemu myśleniu łatwo jest postawić zarzut etycznego maksymalizmu. Sceptykom zatem polecam uważną lekturę artykułu Krystyny Lutyńskiej *Strategie i postawy współczesnych ankietowanych a reakcje i nowe obawy respondentów* (Lutyńska 1998). Mam nadzieję, iż ogólne wnioski, jakie z niego płyną, uzasadnią także rozważania podjęte w tym tekście.

*

Nikogo nie powinno dziwić, że artykuł podejmujący problemy relacji zachodzących między socjologią a prywatnością badanych znajduje się w tomie poświęconym naukowemu dokonaniu Jana Lutyńskiego w dziesiątą rocznicę Jego śmierci. Profesor przez wiele lat łączył bowiem rozważania, których celem było uczynienie z socjologii „prawdziwej nauki” ze świadomością jej wielu osobliwości. Widziany ze znacznej już perspektywy czasowej jego dorobek i rola, jaką odegrał wraz z profesorem Zygmuntem Gostkowskim w budowaniu założeń „metodologicznej szkoły łódzkiej” każe myśleć o nim jako o naukowcu zabiegającym z niezwykłą konsekwencją o wartość badań socjo-

logicznych – przeprowadzanie ich zgodnie z wypracowanymi i opisywanymi wielokrotnie przez niego zasadami metodologicznymi. Taka rzeczywiście była jedna strona naukowej osobowości Profesora, doskonale znana nam, Jego uczniom. Taką spójnie prezentował w swoich artykułach, recenzjach, wykładach i seminariach magisterskich. Nigdy nie ukrywał, że bliska jest mu neopozytywistyczna koncepcja nauki, chociaż doskonale znał analityczne jej omówienia i ujawniane tam niejasności. W kwestii ontologicznego statusu badanej rzeczywistości uważał się za krytycznego realistę i zgodnie z tymi założeniami rozwijał pomysły związane z przygotowaniem koncepcji badań, rolą aparatury pojęciowej, analizą wskaźników w badaniach socjologicznych oraz cechami metod ilościowych (Lutyński 1994).

Jednocześnie, przez całe swoje życie naukowe Profesor podkreślał, że jest uczniem Józefa Chałasińskiego. To właśnie atmosfera i dorobek tej „szkoły” uczyniła go wrażliwym na podejście „jakościowe” w socjologii. Efekty tych zainteresowań zawarł – między innymi – w tekstach *Antropologiczna monografia terenowa i badania społeczno-kulturowych przeobrażeń w Polsce* oraz *Metoda biograficzna i sposoby otrzymywania materiałów w badaniach socjologicznych* (Lutyński 1994).

Niestety, dopiero opublikowana, po Jego śmierci książka *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa* pozwoliła dostrzec środowiskom gorzej go znającym niesłychanie ważny w Jego dokonaniach trop tematyczny. Była nim ciekawa refleksja etyczna. We wspomnianym wyżej tomie znalazły się dwa teksty, które mogą być zaskoczeniem dla osób, które kojarzyły Profesora przede wszystkim z programem poprawy jakości metod ilościowych stosowanych w socjologii i opracowanymi przez niego, dla tych właśnie celów, procedurami weryfikacyjnymi. Pierwszy z artykułów opisuje *Uwarunkowania i problemy etyczne naukowej kariery*, drugi zaś ściśle wiąże z zagadnieniem podjętym w niniejszym artykule i zatytułowany jest *Problematyka etyczna w socjologii a system społeczny i kulturowe tradycje* (Lutyński 1990). Do niektórych, niezmiernie według mnie istotnych jego wątków, powrócę w dalszej części rozważań.

Celem tej dygresji jest pokazanie, że to właśnie łatwa do rekonstrukcji wyrazistość poglądów Profesora umożliwiła nam, Jego uczniom zbudowanie własnej, teoretycznej i metodologicznej wizji współczesnej socjologii. Los sprawił, że mogę już tylko dyskutować z tą koncepcją nauki, która była Mu szczególnie bliska, a nie z nim bezpośrednio. W nieco zmienionej formie warto jednak powtórzyć to, co napisałem kilka lat temu. Mam nadzieję, iż „intelektualny duch Profesora” wyziera z każdego zdania niniejszego artykułu,

również z tych zawierających poglądy, z którymi trudno byłoby Mu się zgodzić.

*

Powrót do głównego nurtu rozważań chciałbym zaznaczyć nawiązaniem do tez zawartych w artykule Zygmunta Gostkowskiego *Respondent jako „pełny człowiek” w badaniach surveyowych*. Należy jednak od razu dopowiedzieć, że stanowi on uogólnienie refleksji rozwijanej w dwóch wcześniejszych publikacjach (Gostkowski 1974, Gostkowski 1976). Autor stwierdza: „Jeżeli dąży się do traktowania w badaniach respondenta jako autentycznego „pełnego człowieka” w sensie poznawczym, to powstaje pytanie, czy implikuje to traktowanie go również jako osoby ludzkiej w sensie społeczno-moralnym – tj. jako równoprawnego partnera badacza, wobec którego obowiązują takie same zasady ogólnej moralności, jakie normalnie badacz uznaje wchodząc w stosunki z innymi członkami społeczeństwa? Oczywiście, że tego rodzaju implikacja nie obowiązuje w sensie logicznym; jest ona tylko sprawą wyboru moralnego ze strony badacza. Można sobie wyobrazić badacza, który do tego stopnia za nadrzędne zadanie uważa humanizację poznawczą – tj. pełne poznanie ludzkich opinii, postaw, rozumowań (tj. w pełnym kontekście i uwikłaniu badanych w sytuacje społeczne) – że nie waha się stosować podchwytliwych „zmyłkowych” metod badawczych, wykorzystywać dostępne mu środki nacisku czy nawet zastraszenia (np. „twardy wywiad”), manipulować poprzez aranżację sytuacji wywiadu (np. niezgodnie z prawdą przedstawiać sponsora badań czy ich cel itp.), deklarować pełną anonimowość i wyłącznie statystyczny charakter badań [...] (Gostkowski 1992: 21). Listę manipulacji badanymi autor rozszerza o różne zabiegi aranżacyjne i sposoby interogacji – przedstawianie jako celu badań jakichś działań reformatorskich czy interwencyjnych mających poprawić „warunki życiowe ludzi”, gdy badacz wie, że wyniki badań służą jego własnym celom naukowym oraz używanie pytań „pustych” (*dummy questions*) w celu uzyskiwania odpowiedzi wskazujących bezmyślność i bezrefleksyjność respondentów (Gostkowski 1992: 22).

Przez wiele lat i w rozmaitych koncepcjach taki manipulacyjny, czy też ostrożniej mówiąc – instrumentalny sposób traktowania badanego w empirycznej socjologii tłumaczono przede wszystkim brakiem metodologicznej wiedzy, lenistwem, złymi nawykami badacza lub niedostatkami jego moralnej wrażliwości. Bardzo rzadko jednak owe „refleksyjne zaniedbania” wiązano z przyjętym w naszej dyscyplinie modelem poznania, który za książką An-

drzeja Zybertowicza *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy* można nazwać obiektywistycznym (Zybertowicz 1995). Moim zdaniem ów model lepiej wyznacza wartości epistemologiczne i metodologiczne bliskie socjologicznym badaczom niż trudny już do neutralnego przedstawienia neopozytywistyczny lub scjentystyczny wzór naukowości. Określenia „neopozytywizm” i „scjentyzm” nazbyt są obciążone, także w socjologicznej tradycji, negatywnymi konotacjami, by odwoływać się do nich w objaśnianiu badawczych standardów współczesnej socjologii empirycznej (Mokrzycki 1980, Kozakiewicz 1991: 97–135).

Nawiązując do wcześniej wyłożonej tezy powiem, że w tym przyjętym przez współczesną socjologię empiryczną modelu poznania trudno jest pomieścić jakiegokolwiek wartości moralne, o które upominali się humanistycznie zorientowani badacze. Takie postulaty jak zasada traktowania badanego jako „pełnego człowieka”, respekt dla jego prywatności i niezgoda na manipulacje badawcze, nawet te wynikające ze stosowanej strategii zdobywania informacji, są – metaforycznie mówiąc – elementami z innego „epistemologicznego świata”. W tym liczy się przede wszystkim prawda naukowa, pojmowana w najmocniejszym z możliwych sensów.

Taki sposób widzenia roli socjologii jako nauki trafnie przypisał Jan Lutyński także Stanisławowi Ossowskiemu, analizując jego poglądy w przywołanym już wyżej artykule *Problematyka etyczna w socjologii a system społeczny i kulturowe tradycje* (Lutyński 1990, Ossowski 1962): „Charakteryzując – zresztą w sposób niepełny – stanowisko Ossowskiego w omawianych kwestiach trzeba jeszcze dodać, że problemy etyczne związane bezpośrednio z poszukiwaniem prawdy traktował zawsze jako zasadnicze. Nie wspomina on w ogóle o innych, również wtedy, gdy rozważa kwestie krytykowane przez niego technik kwestionariuszowych. Warto to podkreślić, zwłaszcza że kwestie społecznej odpowiedzialności uczonych były Ossowskiemu zawsze bliskie, a społeczno-psychologiczną wrażliwość socjologów uważał za ważny element ich przygotowania do badań i istotny składnik ich metodologicznego przygotowania. Na pewno zaś wysoko cenił godność osoby ludzkiej jako wartość. Jej ochrony nie włącza jednak *explicite* do obowiązków moralnych specyficznych dla uczonego – socjologa, mając na myśli przede wszystkim socjologów we własnym kraju” (Lutyński 1990: 64).

Prezentując poniżej bardzo skrótowo stanowisko Zybertowicza dotyczące obiektywistycznego modelu poznania muszę od razu dokonać dwóch istotnych zastrzeżeń. Po pierwsze, obciążając ten model „winą”, w wielkim myślowym skrócie, za stan refleksji etycznej w socjologii, robię to na własną

odpowiedzialność. A po drugie obecność wielu elementów w modelu zrekonstruowanym przez Zybertowicza nie oznacza jeszcze ich obecności w badawczej świadomości socjologów. Większość z nich odwołuje się do niego rzadko, pośrednio i fragmentarycznie. Nie kryję jednak przekonania, że część przynajmniej wytworzonych przez ten model zasad epistemologicznych ukształtowała zarówno rozpowszechnioną w socjologii wizję jej naukowości jak i traktowania prawdy jako wartości nadrzędnej w postępowaniu badawczym.

Obiektywistyczny model poznania można opisać za pomocą następujących tez:

1. zakłada on, że rzeczywistość jest czymś przyczynowo zewnętrznym i niezależnym wobec poznania a prawdziwość lub fałszywość naszych przekonań zależy od natury świata, do którego się one odnoszą;
2. przyjmuje się w nim, że prawda znajduje się na zewnątrz – wiedzy, języka, kultury;
3. w perspektywie obiektywistycznego modelu poznania fakty i prawdziwości są odkrywane;
4. dla zwolenników tego modelu poznania wiedza jest efektem relacji podmiot – przedmiot; kształt wiedzy wyznaczony jest przez świat, do którego ją odnosimy;
5. w badaniach prowadzonych na gruncie obiektywistycznego modelu poznania kluczowe znaczenie mają takie kategorie, jak: zgodność z rzeczywistością lub podobieństwo do niej, korespondencja z rzeczywistością, zawartość prawdziwościowa twierdzeń oraz przeciwstawienie podmiot – przedmiot (Zybertowicz 1995: 58–63).

Sądzę, że do takich właśnie intuicji epistemologicznych odwoływała się Anna Wyka w swojej książce *Badacz społeczny wobec doświadczenia* kiedy pisała: „Światopogląd scjentyistyczny zorganizowany jest wokół pojęcia metody naukowej (w przyjętym przez siebie rozumieniu naukowości). Koncepcja człowieka jest wtórna, stanowi rezultat wymagań narzuconych przez metodę. [...] Wzorzec „pozytywistyczny” opiera się na dualistycznym traktowaniu socjologii i badanego przez nią świata. Zjawiska społeczne i tworzący je ludzie są jedynie zewnętrznym wobec badacza obiektami – przedmiotem, nad którym socjolog prowadzi badania. Badacz staje niejako „ponad” rzeczywistością, i co więcej uważa się go za wyposażonego w rodzaj szczególnej metaświadomości i kompetencji. Założenie dualizmu prowadzi do formułowania konkretnych wymogów metodologicznych: od badacza oczekuje się, że zdolny będzie pozostać „obiektywnym”, „niezaangażowanym obserwatorem [...].

Bywa, że relacja badawcza przybiera postać manipulacji rzeczą – badanym dla osiągnięcia celów badawczych”. Wyka trafnie też zauważa, że „etyka badacza „pozytywisty” jest przede wszystkim pochodną rygorów metodologicznych, którym musi on podporządkować inne wyznawane przez siebie wartości niezależnie od tego, jak „humanistycznie” byłby nastawiony jako osoba prywatna...” (Wyka 1993: 46–48).

Relacje zachodzące między określonym ideałem nauki a etyką analizuje również Stefan Amsterdamski w artykule *Ideał nauki Koła Wiedeńskiego*. Socjologom nie trzeba chyba przypominać o wpływie myśli tego naukowego zgromadzenia na ich naukę (por. Mokrzycki 1980).

Ze względu na ważność tezy znowu muszę posłużyć się obszernym cytatem: „Uczony akceptujący taką wizję czy taki ideał nauki mógł sobie powiedzieć: moją etyką jest moja metodologia. Póki pozostaję wierny jej regułom, spełniam zarówno mój obowiązek zawodowy, jak obowiązki etyczne człowieka. Mógł więc wierzyć, iż jego sytuacja społeczna jako uczonego jest sytuacją moralnie uprzywilejowaną. Mógł traktować naukę jako system wypowiedzi o świecie i zarazem jako środek osiągnięcia bogactwa, potęgi, panowania nad środowiskiem. I dopóki rozwój wiedzy i postęp techniczny oceniane są identycznie jako dobro bezwarunkowe, dopóty wskazany ideał nauki pozostaje wewnętrznie spójny. Jego realizacja obiecuje nastanie Królestwa Rozumu, o którym marzyli filozofowie Oświecenia”(Amsterdamski 1994: 108).

*

Obserwowany – moim zdaniem – we współczesnej socjologii empirycznej brak respektu dla prywatnego świata badanego a często także dla jego godności konsekwentnie będę się starał teraz powiązać z przyjętą w niej koncepcją badacza (obserwatora), koncepcją badanego oraz rolą socjologii jako nauki służącej dobru powszechnemu. Wydaje mi się bowiem, że powszechny już namysł nad etycznymi problemami nauki współczesnej i przyczynami kryzysu nowożytnego ideału nauki (Amsterdamski 1983, Amsterdamski 1991, Agazzi 1997) ciągle w niewielkim stopniu dotyczy socjologii.

Koncepcję badacza-obserwatora, która jest pochodną – w moim przekonaniu – zarysowanego wyżej obiektywistycznego modelu poznania można zasadniczo opisać za pomocą trzech elementów:

1. reguły neutralności badacza-obserwatora, który powinien w procesie poznania wyłączyć się ze świata badanego,

2. reguły neutralności aksjologicznej: badacz-obszawator winien starać się zawiesić swoje nawyki aksjologiczne (system wartości), by zgłębić społeczną rzeczywistość badanych bez zniekształceń. Inna sprawa, czy w świetle kilkuwielkowej dyskusji jest to w ogóle możliwe? (Kaprałski 1995),
3. socjolog jako badacz powinien dążyć do prawdy obiektywnej, odkrywając prawidłowości rządzące rzeczywistością społeczną. Wymaga to przyjęcia założenia o zasadniczej neutralności wykorzystywanych przez niego aktów badawczych oraz poddania kontroli zachowań badanych (np. standaryzacja w wywiadzie kwestionariuszowym).

Podobnie syntetycznie można scharakteryzować stosowaną we współczesnej socjologii empirycznej koncepcję badanego. Najważniejsze jej cechy to:

1. przedmiotowość badanego: nie tylko należy on do części świata zewnętrznego wobec badacza, ale przyjęte w socjologii reguły naukowego postępowania każą go traktować jako obiekt, materialną rzecz, zasobnik z informacjami,
2. informacje, które badany posiada są uznawane przez socjologów – empiryków za część zasobów naturalnych świata. Taki sposób widzenia badanego można paradoksalnie przypisać nawet tym socjologom, którzy jak Zygmunt Gostkowski apelują o traktowanie respondenta jako „pełnego człowieka”: „Otóż przy prowadzeniu wielu badań przez wielu badaczy w ciągu dłuższego czasu będzie się zdarzało, że nawet drobne przykrości respondentów związane z wywiadem mogą się kumulować w ich odczuciu i ktoś kto ich doświadczył kilka razy (lub wie o takich doświadczeniach jakiejś osoby, znajomego, kolegi) – będzie mniej skłonny udzielić wywiadu. Dotknie to więc badacza, który wejdzie na teren badań po swoich pozbawionych skrupułów kolegach. Mamy tu do czynienia z czymś, co przypomina niszczenie środowiska: rabunkową eksploatację „zasobów informacyjnych” tkwiących w społeczeństwie w postaci potencjalnych respondentów, które mogą ulegać erozji. Występuje tu więc dodatkowy problem etyki zawodowej: lojalności wobec przyszłych badaczy – i dbałości o przyszły rozwój socjologii empirycznej, wymagający przecież dobrowolnego „współdziałania informacyjnego” i życzliwości ze strony badanego społeczeństwa” (Gostkowski 1992: 24–25),
3. badany jest podporządkowany nauce ze względu na jej niezwykle ważne społeczne funkcje. Jedną z nich jest konieczność służenia swoim dobrem całej ludzkości. Wynika to czytelnie z przypisanej nauce

w nowożytnej cywilizacji ogromnej odpowiedzialności za przyszłość i kształt świata. W momencie zatem, gdy wolny członek demokratycznego społeczeństwa staje się częścią zbioru badanych, w większym stopniu powinien liczyć na siebie niż na wrażliwość emocjonalną np. ankietera. Oczywiście badany powinien być chroniony zapisami kodeksów etycznych. Ich właśnie zadaniem jest wytwarzanie szacunku dla jego prywatności i godności. Niestety, praktyka pokazuje, że treści kodeksów nie zna najczęściej ani badany ani ankieter.

Cechy zrekonstruowanych przeze mnie koncepcji badacza i badanego, powszechnych we współczesnej socjologii empirycznej prowadzą jednak do niezamierzonych i zaskakujących konsekwencji.

Metodologiczne wyłączenie się badacza z analizowanego przezeń świata społecznego powoduje, że dotarcie do informacji wymaga przygotowania określonej strategii jej uzyskania. Mówiąc kolokwialnie, gdzie indziej jest badacz, a gdzie indziej informacja, która go interesuje. Można nawet powiedzieć, że informacje, jakie musi zdobyć socjolog są – w jakimś sensie tego słowa – „ukryte”, gdyż stanowią część prywatnego świata badanych. Badacz, by je uzyskać powinien przekroczyć granice tego świata. A nie jest przecież spontanicznie doń zapraszany. Musi więc do niego wtargnąć. Ten akt czyni go intruzem.

Na szczęście dla socjologii empirycznej ów akt wtargnięcia w prywatny świat respondenta we współczesnych systemach demokratycznych jest na tyle dobrze obudowany kulturowymi konwencjami, że dla części przynajmniej społeczeństwa pozostaje czytelny i nie zagrażający. Ale wiele klasycznych już badań metodologicznych pokazuje, że nie zawsze tak było. Czasami ciągle jeszcze przyjscie ankietera do domu odbierane jest przez badanych jako niezrozumiałe i zagrażające (Lutyńska 1987, Staszyńska 1989, Lutyńska 1998). W ostatnim z artykułów jego autorka stwierdza: „Charakterystyczne jest też, że respondentów „niespokojnych, z obawami” (typ 5) było bardzo wielu (40%) na wsi i w małych miastach, podczas gdy w Łodzi – nie było ich wcale! Świadczy to również o stosunkowo silnej obcości kulturowej badań kwestionariuszowych na prowincji – oraz także wśród ludzi o bardzo niskim wykształceniu i gorzej sytuowanych – a w związku z tym o ich zwiększonych emocjach, negatywnych wyobrażeniach na temat wywiadu i przekonaniu o własnej niekompetencji” (Lutyńska 1998: 30).

Wspomniana wyżej ta cecha poszukiwanej informacji, którą nazwałem roboczo „ukrytą” ma jeszcze jeden dodatkowy sens, bardzo utrudniający badawcze zabiegi socjologa. Może ona dotyczyć spraw czy problemów (rów-

niez faktów), o których badany nie chce, nie lubi lub nie umie rozmawiać z osobą, która w sposób nagły i najczęściej nie zapowiedziany pojawia się w jego życiu. Ten kolejny, jakże klasyczny problem wywiadu kwestionariuszowego niezmiennie posiada niezwykle ważne metodologiczne znaczenie. Wielokrotnie analizowany (Rostocki 1992) ciągle jeszcze musi być uwzględniany w każdej właściwie ocenie sytuacji komunikowania się między badaczem a badanym. Znowu odwołajmy się do najnowszych badań Krystyny Lutyńskiej: „W dużym zakresie wystąpiły natomiast obawy, których przyczyną było: 1) dążenie do nie ujawniania rzeczywistej sytuacji materialnej i życiowej oraz 2) lęk przed skompromitowaniem się przed ankieterem z powodu niskiego wykształcenia i odczuwanego „braku kompetencji” potrzebnego, według respondentów, do udzielania „dobrych” odpowiedzi” (Lutyńska 1998: 33).

*

Tych wszystkich niezmiernie dokuczliwych problemów metodologicznych i psychologicznych można uniknąć, odwołując się do niezbywalnego (w opinii wielu) prawa socjologa jako naukowca do podejmowania działań badawczych z przekonaniem, że służą one nauce i społeczeństwu. Przynajmniej niektórzy z nas tak je pojmują, stawiając owe uprawnienia ponad dobro badanego, w tym także jego prawo do zachowania prywatności. Rozumiemy ją bardzo ogólnie, zgodnie ze znaczeniem proponowanym w haśle „Privacy”. Jest ono zamieszczone w „International Encyclopedia of the Social Sciences” jako „prawo do wyłącznej kontroli dostępu do prywatnej sfery życia” (Sills 1968). Z tej definicji jasno zatem wynika, że każdy, kto bez naszej wiedzy i zgody ma dostęp do jakiejś sfery naszego życia, którą uznajemy za prywatną, bezprzykładnie narusza jedną z fundamentalnych wartości demokratycznego społeczeństwa. To ochronę tej właśnie wartości zapisali w jednym z punktów autorzy szwedzkiego kodeksu zatytułowanego „Zasady etyczne badań w humanistyce i naukach społecznych” przyjętego przez Komitet Etyki Badawczej przy Szwedzkiej Radzie Badań w Humanistyce i Naukach Społecznych: „Jednocześnie jednak członkowie społeczeństwa mogą z pełnym uzasadnieniem żądać ochrony przed wglądem w ich życie osobiste i przed naruszaniem ich integralności. Nikt nie może być narażony na krzywdy fizyczne i moralne, na poniżenie lub zniewagi. Ludzi nie należy także niepokoić i wprowadzać w zakłopotanie. To żądanie, które nazywamy żądaniem integralności, powinno stanowić oczywisty punkt wyjścia w rozważaniach nad etyką badań” (Lutyński 1990: 69).

Co ma jednak zrobić socjolog, który przedmiotem dociekań naukowych uczynił problem, ze względów zarówno teoretycznych jak i metodologicznych nie dający się, jego zdaniem, zbadać w sposób jawny, czyli po uzyskaniu zgody informatorów? Powiedzmy otwarcie, że w większości badań, nie tylko z użyciem technik opartych na komunikowaniu się, socjolog taką zgodę jednak otrzymuje. Oznacza to, że badany świadomie dopuścił do ujawnienia informacji należących do sfery jego prywatnego życia, a więc wspomniana wartość nie została podważona. Inna sprawa, czy zachował w sytuacji badania nad tą sferą całkowitą kontrolę?

W historii naszej nauki można zapewne znaleźć wiele przykładów przedsięwzięć, w których ukrywano przed badanymi to, że stanowią przedmiot socjologicznych dociekań. Dla potrzeb tego artykułu wybrałem jednak tylko dwa takie badania. Jedno z nich stawiało sobie cele teoretyczne i zostało przeprowadzone w latach sześćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych. Drugie koncentrowało się na sprawdzeniu pewnego schematu weryfikacyjnego. To z kolei przedsięwzięcie metodologiczne przeprowadzono w latach siedemdziesiątych w Polsce. Trudno te badania, jak się okaże niżej, ze sobą sensownie porównywać, ale łączy je jedna wspólna cecha. Naruszono w nich w sposób ewidentny prywatność badanych, gdyż ani w jednym ani w drugim przypadku nie uzyskano ich zgody na poddanie się socjologicznej obserwacji. Rozumianej tutaj w szerszym niż zwykle sensie.

Wstępnie można powiedzieć, że badacze przyznali sobie prawo do podważenia wartości, jaką jest ludzka prywatność ze względu na naukową i społeczną jakość rezultatów badawczych. Uznali, że moralna krzywda, jaką jest utrata kontroli nad własną prywatnością jest mniej ważna, niż dobro naukowe i społeczne. Warto też zauważyć przy okazji, iż obydwie prace, a ściślej realizacja przez nie w sposób niemal doskonały przyjętego w socjologii wzorca metodologicznego, zyskały bardzo wysokie uznanie najbardziej kompetentnych akademickich socjologów. A więc w zderzeniu dobra i interesu badanych oraz dobra i interesu nauki – instytucjonalnie i społecznie akceptowane jury zdecydowanie przyznało rację nauce. Popelniona krzywda została społecznie usprawiedliwiona.

Pora wreszcie wyjawić tytuły obydwu prac. Pierwsza to książka *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places* Lauda Humphreysa zawierająca wyniki błyskotliwie przeprowadzonych badań nad homoseksualistami ukrywającymi przed najbliższym otoczeniem swoje seksualne preferencje. W celu nawiązania kontaktów seksualnych korzystali oni z publicznych toalet mieszczących się na terenie parków (Humphreys 1975).

Druga – to książka Małgorzaty Stefanowskiej *Odbiorcy kultury. Deklaracje i rzeczywistość. (Studium metodologiczne z weryfikacji danych)* (Stefanowska 1988), opisująca wyniki bardzo ciekawych badań nad porównywaniem zgodności deklaracji o uczestnictwie w kulturze z obserwowanymi faktami. I od tej pozycji zaczniemy analizę, pozostawiając na koniec omówienie bezprzykładnej „socjologicznej inwigilacji”, jaką były badania Humphreysa.

Niezwykle ciekawie pomyślany – i słusznie bardzo wysoko oceniony – weryfikacyjny zabieg metodologiczny Małgorzaty Stefanowskiej polegał na wykorzystaniu, w celu porównywania uzyskiwanych danych tzw. „rodzinnego informatora”. Mieszkał on wraz z osobą (której deklaracje ujawnione w wywiadzie były weryfikowane), pod jednym dachem i w sposób wzorcowy mógł wypełniać funkcje obserwacyjne nałożone na niego w schemacie badawczym. Należy dodać, że mimo upływu lat ten zabieg ciągle może uchodzić za prawie kanoniczną procedurę metodologiczną, która pozwoliła określić nie tylko wielkość, lecz także kierunek pojawiających się zniekształceń. W ten sposób pozwalała ona, mówiąc bez ironii, spełnić wielkie marzenia socjologów o uzyskiwaniu danych z określonym stopniem pewności. I na tym właśnie polega jej nieprzemijająca wartość.

W latach siedemdziesiątych, kiedy te badania zrealizowano, najważniejsze było uzyskiwanie „w pełni wiarogodnych informacji”, bez których socjologia ciągle była tylko protonauką, bezskutecznie zabiegającą o miano „nauki normalnej”.

Nie można jednak ukrywać, że obecnie analizowana zastosowana procedura badawcza wzbudza istotne zastrzeżenia natury etycznej. Najwymowniej to świadczy o ogromnych zmianach, jakie zaszły w dyskusji nad prawami badanych, chociaż ciągle trudno o wielki optymizm. Myślę, że wystarczy przywołanie jednego tylko fragmentu książki, by stwierdzić, jakiemu modelowi socjologicznego poznania starano się sprostać i jak pojmowano znaczenie dobrych schematów metodologicznych: „W rezultacie więc zdecydowano się na obserwację ukrytą, musiała to być również obserwacja uczestnicząca, tj. dokonywana w grupie rodzinnej, z uwagi na konieczność naturalnego, bliskiego i codziennego kontaktu obserwatora z obserwowanym. Oczywiście tak uzyskane dane obserwacyjne nie mogą być traktowane jako absolutnie trafne odzwierciedlenie rzeczywistości, niemniej jednak można je uważać za dane bardziej pewne niż te, których dostarcza wywiad. Zastosowana więc metoda weryfikacji polega na sprawdzeniu danych mniej pewnych na podstawie danych, które uważać można za pewniejsze” (Stefanowska 1988: 17).

Zastosowane w badaniach procedury weryfikacyjne naruszałyby teraz punkt 5 części B. Ujawnianie procedur i metod badawczych a uwzględnienie praw badanych populacji „Kodeksu etycznego Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego”. Brzmi on: „W celu uzyskania świadomej i dobrowolnej zgody na udział w badaniach oraz uniknięcia naruszenia prywatności respondentów socjologowie powinni podejmować działania odpowiadające obowiązującym zwyczajom. Specjalne działania mogą być konieczne, gdy badani nie potrafią czytać bądź pisać, mają bardzo niski status społeczny lub badania socjologiczne są im nieznane” (Kultura i Społeczeństwo 1997/4: 191).

Znacznie poważniejsze jednak zastrzeżenia etyczne budzi pierwsza z przywołanych wyżej książek: *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places* (Humphreys 1975). Jej pierwsze wydanie opublikowane pięć lat wcześniej wywołało wśród socjologów amerykańskich tak burzliwą dyskusję, że w drugim zamieszczono dodatek zawierający wybrane polemiki i komentarze. Na końcu książki wypowiedzieli się zarówno Nicholas von Hoffman stawiający w tekście *Sociological Snoopers* zarzuty bezprzykładnego łamania praw badanych jak i dwaj – zaciekle broniący autora – znani socjologowie: Irving Louis Horowitz oraz Lee Rainwater (z tekstem *On Journalistic Moralizers*). W dyskusji wzięli także udział dwaj inni wybitni akademicy – Donald P. Warwick (*Tearoom Trade: Means and Ends in Social Research*) oraz Myron Glazer (*Impersonal Sex*), podkreślający zagrożenie, jakie stanowiły badania dla obserwowanych osób, nauki, jak i ich autora. Przede wszystkim zaś w obydwu tych tekstach pojawiły się fundamentalne pytania o społeczne i naukowe zasady usprawiedliwiające takie ukrywanie przedsięwzięcia badawczego.

Już użyte w tytule jednej z polemik określenie „podglądacz” („snoopers” może oznaczać osobę, która węszy, myszkuje, podgląda innych, wścibia nos nie w swoje sprawy bez oczywiście wiedzy obserwowanych) oraz ironiczne nazwanie Nicholasa von Hoffmana przez polemizujących w nim socjologów (Lee Rainwater był opiekunem naukowym pracy) „dziennikarskim moralizatorem” świadczy o emocjach, jakie badanie wywołało w środowiskach nie tylko socjologicznych.

Podstawowym zarzutem stawianym autorowi badań było to, że przeprowadzono je, od początku do końca, w sposób całkowicie ukryty, nie uzyskując zgody na nie, od prawie żadnego z obserwowanych homoseksualistów. Użyłem zwrotu „prawie żadnego”, gdyż Humphreys ujawnił cel i sens badań dwunastu osobom, z którymi przeprowadził potem wywiady pogłębione.

Ze względu na problem pracy autor objął obserwacją i badaniem mężczyzn, którzy ukrywali swoje seksualne preferencje przed otoczeniem i rodzinami. Gruntowna wiedza wyniesiona z wcześniejszych kontaktów ze środowiskami homoseksualnymi (obserwacja ukryta w barach i klubach) pozwoliła ustalić, że homoseksualiści ukrywający swoje preferencje wykorzystują toalety publiczne mieszczące się w parkach do przelotnych i bezosobowych kontaktów seksualnych. Badacz przyjął rolę społeczną akceptowaną przez grupę, które polegała na ostrzeganiu przed policją, strażą parkową i agresywnymi nastolatkami („watchqueen”). W sytuacjach naturalnych, a więc nie badawczych, taka osoba otrzymywała pewną gratyfikację, którą była przyjemność płynąca z obserwacji kontaktów seksualnych.

Pełniąc tę „rolę” badacz mógł, właściwie bez przeszkód zapisywać numery rejestracyjne samochodów osób obserwowanych po to, by potem na podstawie spisów praw jazdy ustalić, dzięki znajomemu policjantowi, adresy większości badanych. Policjant nie został oczywiście poinformowany, do czego naprawdę są te dane potrzebne. W czasie Świąt Bożego Narodzenia Humphreys podjął wnikliwą obserwację domów homoseksualistów, by ustalić stopień zamożności i stan rodzinny, uwzględniający także posiadanie dzieci. Po roku, korzystając z niezwykle sprzyjającej okazji, jaką były w społeczności, w której zamieszkiwali obserwowani, badania nad zdrowotnością, uzyskał zgodę na włączenie do reprezentatywnej próby 50 „nie ujawniających się homoseksualistów” i dodatkowo 50 mężczyzn z grupy kontrolnej. Na zakończenie tej rozbudowanej i – można powiedzieć – przebiegłej procedury badawczej – przeprowadził z interesującymi go osobami wywiad kwestionariuszowy. By zminimalizować prawdopodobieństwo rozpoznania świadomie zmienił fryzurę, ubiór a nawet samochód.

Niezwykle ważnym prawnym kontekstem badań było to, że zostały one przeprowadzone w stanie, w którym homoseksualizm był zagrożony karą do dwóch lat więzienia. Zdaniem von Hoffmana, Warwicka i Glazera (Humphreys 1975: 229) były to jedne z nielicznych, znanych im badań socjologicznych, które mogły stać się przedmiotem postępowania sądowego. Trzeba przyznać, że ich autor przywiązywał bardzo duże znaczenie do zapewnienia konfidencjonalności danych. Były one przechowywane w specjalnym sejfie i nikt nie miał do nich dostępu. Sam Laud Humphreys przyznaje jednak, że kilku obserwowanych, po opublikowaniu artykułów a potem książki, uznało je za poważnie zagrażające dotychczasowemu ich życiu i podzieliło się z autorem telefonicznie tymi obawami.

Przeprowadzone badania i obroniona na ich podstawie dysertacja zostały bardzo wysoko ocenione. Podkreślano, że tylko zastosowana procedura metodologiczna, zakładająca konsekwentne ukrywanie przed badanymi, że są objęci socjologiczną obserwacją niezwykle głęboko wkraczającą w ich prywatne życie, pozwoliła uzyskać nową i teoretycznie ważną wiedzę. Było nią ujawnienie zakresu zjawiska społecznego, jakim jest ukryty homoseksualizm.

W tekstach broniących pracę wielokrotnie i z naciskiem podkreślano wolność badań naukowych i niezbywalne prawo socjologii do wyboru tych problemów, które w jej obrębie uważa się za społecznie ważne (Horowitz, Rainwater: 186–187). Chwalono także autora za system ochrony konfidențialności danych, wspinałomyślnie nie zajmując się konsekwencjami społecznymi i prawnymi, gdyby on jednak zawiódł. Dramatyzm sytuacji można pojąć dopiero wtedy, kiedy się wie, że 54% badanych miało rodziny, niczego nie świadome.

Humphreys nie był zimnym, wyrachowanym cynikiem i przyznaje się w końcowym etycznym komentarzu, że przeżył latem 1968 „czas paniki” będąc pewien, że zostanie postawiony przed sądem. Palił wtedy taśmy magnetofonowe i niszczył niektóre materiały badawcze (Humphreys 1975: 229). Jednocześnie był początkowo bardzo zaskoczony atakami na program badań i i bardzo chętnie powoływał się na najlepsze tradycje amerykańskiej socjologii i deklarował wierność wypracowanym przez nie zasadom metodologicznym.

Trzeba zatem przyjąć, że jeszcze trzydzieści lat temu realizacja, w socjologii w sposób niezmiernie konsekwentny, kryteriów naukowości przejętych z obiektywistycznego modelu poznania, dopuszczała każde, nawet najbardziej nieludzkie i manipulatorskie postępowanie badacza wobec badanych. Można to traktować niestety, jako najlepszą egzemplifikację tezy przypominanej tutaj często za Amsterdamskim, że „moją etyką jest moja metodologia” (Amsterdamski 1991). Mimo bowiem stosowania przez Humphreysa „inwigilacyjnych procedur” akademicka socjologia amerykańska lat siedemdziesiątych nie uznała jeszcze za mit „społecznego poznania bez granic”.

Prawa badanych do ochrony swojego prywatnego świata przed teoretycznymi ambicjami socjologów zdecydowanie bronił Donald P. Warwick w tekście *Tearoom Trade: Means end Ends in Social Research*, wnikliwie rozpatrując tezę, czy zawsze „cel uświęca środki” (Warwick 1975). Analizując postępowanie badawcze Humphreysa i dokonując dokładnego rozbioru stosowanych przez niego uzasadnień wyboru strategii badawczej, Warwick podkreślił, iż takie badanie można było przeprowadzić, gdyż socjologia empi-

ryczna nie zdołała jeszcze wypracować dobrze rozwiniętych i generalnie akceptowanych etycznych standardów. To z tych powodów autor książki – jego zdaniem – z premedytacją sięgnął tyle razy po zabieg „oszustwa” czy neutralniej mówiąc „wprowadzenia badanych w błąd” (*deception*) (Warwick 1975).

Nie podzielam tej opinii znakomitego socjologa obdarzonego niezwykle moralną wrażliwością i jeszcze raz wypowiem oczywistą dla mnie tezę, że socjologia empiryczna nie tylko wtedy, ale i dzisiaj doskonale się w praktyce bez takich standardów obywa. Nie dlatego, że badacze są mało wrażliwi, szczególnie bezwzględni czy nieetyczni, lecz z powodu określonego pojmowania naukowej istoty socjologii. Jej celem jest zdobywanie, czasami za wszelką cenę, prawdziwej wiedzy o społecznym świecie. Krzywda moralna badanego może być ceną, jaką się płaci za realizowanie uniwersalnych wartości nauki (Neyman-Mascarou 1985).

ZAKOŃCZENIE

Uważam, że przyjęcie w 1994 r. przez Sekcję Badania Opinii Polskiego Towarzystwa Socjologicznego *Kodeksu postępowania w dziedzinie badań rynkowych i społecznych*, który jest polskim przekładem kodeksu opracowanego przez Europejskie Stowarzyszenie Badań Opinii i Rynku (ESOMAR) i Międzynarodową Izbę Handlu (ICC) było niezwykle ważnym kulturowym aktem. Ma on przecież regulować zagadnienia odpowiedzialności badaczy wobec badanych, stosunki badanych, stosunki badaczy z ogółem społeczeństwa i środowiskami gospodarczymi, wzajemną odpowiedzialność klientów oraz zasady przedstawienia wyników badań. Studiowanie kodeksu ma także rozwijać wrażliwość w zakresie etyki badań społecznych.

Te słowa brzmią pięknie i godnie. Martwi mnie atoli coś innego. W kilkunastostrońcowym tekście kwestiom, które podejmowałem w tym tekście bezpośrednio nie został poświęcony ani jeden artykuł. Pośrednio, przy pewnej rozszerzającej interpretacji prywatności można z nią powiązać jedynie artykuł 6: „Należy podejmować wszelkie środki niezbędne do zapewnienia, że wywiad nie będzie miał negatywnych skutków ani nie będzie przyczyną kłopotania dla badanego lub dla innych blisko z nim związanych osób. Powyższy wymóg obejmuje zarówno informacje, jak też sam tok wywiadu oraz wszelkie czynności związane z jakiegokolwiek rodzaju produktami, używanymi lub testowanymi w badaniu. Cel badania powinien zostać ujawniony badanemu, jeśli udzielenie przez niego informacji bez znajomości tego celu mogłoby przynieść niekorzystne dla niego skutki”.

Enigmatyczność tego zapisu skłania mnie do niepokojącej myśli, że wypracowywane z najszlachetniejszych pobudek standardy etyczne będą jeszcze długo pełnić rolę „proteż etycznych”. Przywracając badanym w zapisach na papierze pełnię ludzkich praw nie zmienia sposobów ich traktowania w rzeczywistych sytuacjach badawczych: „Na ogół patrzy się na badanych jak na „przedmioty”, skrzynki z określonymi informacjami, z których te informacje należy wyciągnąć szybko i różnymi, nie zawsze właściwymi metodami” (Lutyńska 1998: 32).

Na zarysowane w artykule kwestie można także spojrzeć z ogólniejszej, bardziej neutralnej perspektywy. Jeśli przyjąć, że podejmując działania badawcze w obrębie współczesnej socjologii empirycznej często popadamy w konflikt z wartością, jaką jest prywatność ludzi, to dotykamy, być może, nieusuwalnych sprzeczności przyjętego w niej schematu metodologicznego. Mówiąc innymi słowami, powinniśmy mieć zatem świadomość, że nawet postępując profesjonalnie, zgodnie z naukowymi regułami, trudno nam będzie uniknąć kosztów psychicznych ponoszonych przez badane osoby. Owe sprzeczności tkwią w stosowanym wzorcu naukowości, ale póki on obowiązuje – każde właściwie badanie socjologiczne, a nawet antropologiczne, może nas wikłać w tego rodzaju moralne dylematy.

BIBLIOGRAFIA

- Agazzi E., 1997, *Dobro, zło i nauka*, Oficyna Akademicka, Warszawa.
- Amsterdamski S., 1983, *Między historią a metodą*, PIW, Warszawa.
- Amsterdamski S., 1991, *Nauka*, [w:] *Encyklopedia Kultury Polskiej*, Wrocław.
- Amsterdamski S., 1994, *Ideal nauki Koła Wiedeńskiego*, [w:] *Tertium non datur*, PWN, Warszawa.
- Gostkowski Z., 1992, *Respondent jako „pełny człowiek” w badaniach surveyowych*, [w:] *Analizy i próby technik badawczych*, t. IX, *Problemy humanizacji procesu badawczego*, IFiS PAN, Warszawa.
- Gostkowski Z., 1974, *O potrzebie humanizacji masowych badań typu surveyowego*, „*Studia Socjologiczne*” nr 1.
- Gostkowski Z., 1976, *O poprawę jakości badań surveyowych*, „*Studia Socjologiczne*” nr 3.
- Glaizer M., 1975, *Impersonal Sex*, [w:] *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Aldine Publishing Company, Chicago.
- Humphreys L., 1975, *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Aldine Publishing Company, Chicago.
- Hoffman N., 1975, *Sociological Snoopers*, [w:] *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Aldine Publishing Company, Chicago.
- Horowitz I. L., Rainwater L., 1975, *Journalistic Moralizers*, [w:] *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Aldine Publishing Company, Chicago.

International Encyclopedia of the Social Sciences, 1968, ed. David L. Sills, vol.12, The Macmillan Company and the Free Press.

Kodeks etyczny Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego, 1997, „Kultura i Społeczeństwo” t. XLI, 4.

Kozakiewicz H., 1991, *Zwierciadło społecznego świata*, PWN, Warszawa.

Kaprański S., 1995, *Wartości a poznanie socjologiczne*, Nomos, Kraków.

Lutyński J., 1990, *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*, PIW, Warszawa.

Lutyński J., 1994, *Metody badań społecznych*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź.

Lutyńska K., 1987, *Badania kwestionariuszowe w Polsce w latach 80-tych. Analiza odmów wyrażania zgody na wywiad*, [w:] *Badania ankietowe we współczesnym społeczeństwie polskim*, red. G. Gęsicka, L. Kolarska-Bobińska, J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa.

Lutyńska K., 1998, „Strategie” i postawy współczesnych ankietowanych a reakcje i nowe obawy respondentów, Ask 7, IFiS PAN, Warszawa.

Mokrzycki E., 1980, *Filozofia nauki a socjologia*, PWN, Warszawa.

Neyman-Mascharow, 1985, *Socjolog i maski*, [w:] *O społeczeństwie i teorii społecznej*, red. E. Mokrzycki, M. Ofierska, J. Szacki, PWN, Warszawa.

Ossowski S., 1962, *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa.

Rostocki W. A., 1992 a, *Kłamstwo obronne w ujęciu M. Ossowskiej a etyczne problemy wywiadu kwestionariuszowego w socjologii*, [w:] *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, t. IX, Problemy humanizacji procesu badawczego, red. Z. Gostkowski.

Rostocki W. A., 1992, *Bezradny respondent. Trudność pytań w wywiadzie kwestionariuszowym*, Instytut Socjologii, Łódź.

Staszyńska K., 1989, *Wiarygodność respondentów w socjologicznych badaniach ankietowych*, Ossolineum, Wrocław.

Stefanowska M., 1988, *Odbiorcy kultury. Deklaracje i rzeczywistość*, PWN, Warszawa.

Warwick D. P., 1975, *Means and Ends in Social Research*, [w:] *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Aldine Publishing Company, Chicago.

Wallerstein I., 1997, *Nauki społeczne a poszukiwanie sprawiedliwego społeczeństwa*, „Kultura i Społeczeństwo” t. XLI, nr 2.

Wyka A., 1993, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, IFiS PAN, Warszawa.

Zybertowicz A., 1995, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, UMK, Toruń.

Włodzimierz A. Rostocki
Institute of Sociology, University of Lodz

SOCIOLOGY AND PRIVACY

S u m m a r y

The author describes in the article fundamental – in his opinion – tensions, which appear in the contemporary empirical sociology between the methodological model accepted in it (or more broadly a model of scientific method) and the individual's private world. According to the author, a behaviour compatible with this model does not demand from the researcher either the necessity of respecting the respondents' privacy limits or treating them as 'a complete man'- person. Absence of a developed ethical reflection on effects of research undertakings in sociology does not result, thus, from the researcher's lack of sensitivity but from principles generated by this model of scientific method. The article thesis is being justified through an analysis of two well known empirical studies (American and Polish), in which the respondents' private life sphere was violated deeply without their knowledge and agreement.